Nr. 31. **Królewska Huta. Piątek 20. Kwietnia 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na poczcie, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Choroba Cesarza Fryderyka

przybrała podług wszelkich oznaków **bardzo niebezpieczny tok.** Na początku wiadomości urzędowych przynosi „Reichsanzeiger" następującą wiadomość: Charlottenburg, dnia 16. kwietnia 1888. Wczoraj nastąpiło zapalenie rur oddechowych połączone z mocną febrą i przyspieszonym oddechem. Noc przepędził cesarz bardzo niespokojnie. Dziś (dnia 16) przed południem mieli lekarze naradę, która po południu ma się powtórzyć. Podobno ma być znowu nowa rurka zaprowadzoną w gardle. Cesarz ma mocny ból głowy. — Krótko po godzinie 10. przed południem przybyła żona cesarzewicza Wilhelma do pałacu, cesarzewicz sam przybył około godziny 12 konno. Następnie przybyli cesarzowa wdowa Augusta, księżna badeńska, siostra chorego, wraz z mężem. Ks. Bismark był od godziny 11 do 12 przy łożu chorego. O godzinie 5. wstał cesarz na pół godziny, czuł się jednakowoż bardzo słabym i musiał się znowu położyć. O godzinie 10. wieczorem pogorszyło się znacznie. Chociaż więc nadzwyczajne niebezpieczeństwo chwilowo nie grozi, to wszakże jest niestety obawa, aby takowe nie nastąpiło. Około północy pogorszyło się jeszcze bardziéj, **febra przybrała większe rozmiary, niebezpieczeństwo wzmogło się, stan zdrowia rozpaczliwy.** Cesarz cierpiał mianowicie z powodu braku tchu. O godzinie 1. w nocy nastąpiło znaczne polepszenie. — Pomimo tak ciężkich cierpień jest cesarz podobno jak dawniéj tak i teraz bardzo spokojny. Całe otoczenie jest pełne uwielbienia dla cierpliwości i łagodności dostojnego pacyenta.

Cały Berlin, pisze „Oręd. Pozn." jest przygnębiony ostatniemi wiadomościami. „Germania", która w obronie sprawy katolickiéj tyle bojów przechodziła, tak pisze: W wielką żałobę pogrążą całe Niemcy i Prusy wieści o stanie zdrowia cesarza. Ci, co wierzą, niechaj się zwrócą w modlitwie do Boga, bo tu już tylko modlitwa pomódz może. My katolicy mamy to spokojne przekonanie, żeśmy rządy cesarza powitali z całą ufnością i miłością i żeśmy w tych ostatnich tygodniach niczem nie zatruli życia jego. Pomódlmy się za jego zdrowie i pokażmy przez to, że katolicy szanują władzę przez Boga postanowioną, że ten szacunek nie osłabł mimo ciężkiéj niedoli, jakąśmy przechodzili, bo się opiera na podstawie religijnéj.

Bolesne to są zaiste wieści tak dla Niemców, jak nie mniéj dla Polaków, którzy pod panowaniem

HANANI
czyli
Ostatnie dni Jerozolimy.

Powieść historyczna
opracował
Ksiądz J. Stagraczyński.

XX. Zagadki się rozwięzują.
(Dokończenie).

Niezadługo będziem mieli o tém pewne wiadomości, gdyż przyjaciel nasz, Lucyusz Witalis wyruszył właśnie na czele kilku oddziałów piechoty i pewnéj liczby jeźdźców naprzeciw rozbójnikom. On wejdzie z pewnością i do Tirży.

Zaczęło świtać, gdy pięciu Chrześcian stanęło w obozie. Emiliusz i Karinus chcieli Hananiego i Daniela wziąść pod swą opiekę; ale szlachetni ci mężowie postanowili bądź co bądź powrócić do miasta, gdzie ich, jak mówili, ważne oczekiwały obowiązki.

— Czyż może — pytał Hanani, żegnając przyjaciół ze wzruszeniem — czyż może pasterz pozostawić owce tęskniące może za owczarnią, w pustyni nędzy? —

XXI. Ostatni dzień Jerozolimy.

Po wielu krwawych bojach, zdobył Tytus trzeci mur wraz z zamkiem Antonia, połączony przedsionkiem ze świątynią. Ciemną nocą udało się oddziałowi rzymskich żołnierzy przyprowadzić śmiały pomysł do skutku. Pod wodzą samego Tytusa parły naprzód tłumy wojska, i miano nadzieję, że za jednem natarciem ze strony zamku zupełnie opanują świątynię. Lecz przy bramach, prowadzących do świątyni pogan, przyszło do niesłychanéj w dziejach rzezi i walczono tu od trzeciéj rano aż do południa przez całe dziesięć godzin — nikt nie uciekał, ani w odwrocie szukał ocalenia, — w końcu znużeni nieustanną walką, odstąpili Rzymianie, zadowalając się zamkiem Antonia. Raz jeszcze przemówił Józef do Jana: „Miasto należy do Boga" — odrzekł fanatyk, „nie lękam się zdobycia." Wyborowa garstka Rzymian pod Cerealisem urządziła wycieczkę; nastąpił znowu bój straszliwy, ale rozstrzygający.

Również daremnym był napad Żydów na górę oliwną. Zapalili tedy sami północno-zachodni przedsionek, nie chcąc go oddać nieprzyjacielowi. Walczono co dzień, co godzinę, o każdą stopę, o każdy kamień; miecz i ogień, głód i zaraza, zabijały na wyścigi. W tym czasie zdarzył się straszliwy wypadek, który Józef Flawiusz opowiada w swém dziele, że pewna matka zabiła i zjadła własne swoje dziecko. Usłyszawszy o tém, poprzysiągł Tytus, że słońce nie wejdzie już nad miastem, w którém takie dzieją się zbrodnie.

W tych dniach ustała ofiara w świątyni.

Tymczasem wzmocniono środki oblężenia: tarany pracowały na nowo, przystawiono drabiny; ale i to nie doprowadziło do celu. Wyczerpała się wreszcie cierpliwość Tytusa: kazał podłożyć ogień pod bramy. Srebrne i złote płyty zaczęły się topić; pożar rozszerzał się dokoła, i wkrótce stanęły w płomieniach wszystkie inne części przedsionków. Pragnąc cesarstwu zachować tak niezrównaną ozdobę, jaką była ta świątynia, rozkazał Tytus w następnym dniu gasić ogień. Ale sam Tytus nie był dziś panem rozjuszonego żołdactwa, pędzonego chciwością i zemstą. W czasie nowego napadu dotarli Rzymianie aż do właściwéj świątyni, a część budynków zewnętrznego przedsionka już płonęła. Nadeszła chwila rozstrzygająca; jeden z żołnierzy wrzucił pochodnię złoconém oknem, wiodącém ze strony północnéj do gmachów otaczających miejsce najświętsze. Pożar buchał, płomień wznosił się w górę, a z nim przejmujący okrzyk boleści oblężonych. Nadszedł koniec — żadne słowo ludzkie nie mogło już powstrzymać zniszczenia. Daremnie biegał Tytus. Ani przyrzeczenia, ani groźby nie mogły zatrzymać szalonéj wściekłości legionów; nie słuchając, wołali napadający o więcéj ognia, i rozpoczęła się scena, którą odmalować, napróżno starałoby się pióro...

Tryumfalny okrzyk zwycięzców i zgrzytliwe jęki oblężonych zlały się w jeden akord pełen zgrozy. Po stopniach ołtarza, około którego cisnęła się wierna gromadka, sześć tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, w zaufaniu do nietykalności świętego miejsca, — płynęły potoki krwi; w miejscu najświętszém wrzała rzeź, dopóki płomień, z którym żołnierze dzielili się zdobyczą, nie dokonał dzieła. Wkrótce cała góra stanęła w ogniu, a krzyk rozpaczy wznosił się z doliny i naprzeciwległych pagórków z ust tych, co żyli dość długo, by ujrzeć rzeczy tak okropne. Zmarnieli fałszywi prorocy, a nadeszły owe czasy straszliwe, o których odrzucony przez lud prawdziwy Messyasz na kilkadziesiąt lat przedtém był przepowiedział, że mówić będą wtedy do tych gór: „Padnijcie na nas" i do tych pagórków: „Przykryjcie nas."

Świątynia została zburzona; nie nastąpił spodziewany cud wszechmocy Jehowy; lecz uporczywy fanatyzm przeżył nawet to rozczarowanie. Powstańcy trzymali się jeszcze we wyższém mieście; a Tytus gotów i teraz jeszcze ułaskawić, był zniewolony patrzeć na łupiestwo i pożogę. Ale wściekła obrona słabła powoli; wyczerpnęła ona wszystkie siły. Gdy część trzeciego muru runęła i kilka silnych wież pochyliło się, pierzchli obrońcy. Szybko zdobyto mury Dawidowego grodu, i zatknięto wojenny sztandar; żołnierze zanucili wśród oklasków hymn zwycięztwa;

Fryderyka III. nie bez podstawy lepszéj oczekiwali przyszłości.

Tak widać być ma, taka wola Boża!

Przegląd polityczny.

Niemcy. Obecne stósunki w Niemczech tak mniéjwięcéj przedstawia „Dziennik Poznański“:

Krótki nadzwyczaj przeciąg czasu dzieli Niemcy od śmerci cesarza Wilhelma, a co jednak w Niemczech w czasie tym zaszło, było tak nadzwyczajnem i niespodziewanem, że miesiąc ostatni w historyi niemieckiéj zapisze się głoskami niezatartemi i nadzwyczaj smutnemi.

Tymczasem daleko jeszcze do ostatniego aktu. Zdawaćby się mogło, że zbliżyła się chwila, ostatecznéj zmiany; tak jednakowoż nie jest: zawikłanie jeszcze nie ustało, a każdy w Niemczech z zaniepokojeniem się pyta: jaki obrót ostateczny weźmie tak groźne położenie.

Wszystkie inne Wiadomości pochłania dzisiaj wieść o budzącym jak największe obawy stanie zdrowia cesarza Fryderyka.

Dla Prus i Niemiec wypadek ten w tem smutniejszem przedstawia się świetle, że poprzedziły go niemiłe zajścia w wewnętrznéj polityce niemieckiéj, które w historyi pruskiéj i niemieckiéj na długo pozostawią nie dające się niczem zatrzeć ślady goryczy i rozdraźnienia.

Tak zwane przesilenie kanclerskie, t. j. nieporozumienie z ks. Bismarkiem, zresztą w całéj sprawie mniejszą odegrało rolę niż z ze wnętrznych okoliczności mogło się było zdawać. I tak wiadomem jest dzisiaj, że książe kanclerz nigdy nie wręczył podania się do dymisyi ale tylko je zapowiedział, że cesarz zaraz po pierwszym proteście ze strony księcia kanclerza zamiaru zaręczyn księżniczki Wiktoryi z księciem Aleksandrem Battenbergiem zaniechał i że daléj królowa angielska, matka cesarzowéj nigdy zamiarowi temu nie sprzyjała. Zatarg więc pomiędzy ks. Bismarkiem a dworem cesarskim zbliżał się ku pomyślnemu zakończeniu. Dla czego mimo to już po istotnem załatwieniu całéj sprawy rozpoczęto walkę przeciwko cesarzowi (naród niemiecki bowiem chciał go zmusić do uczynienia zadość życzeniom księcia Bismarka), walkę stoczoną z niewykłą zaciętością, dotychczas wytłumaczyć nie można, tem więcéj, że na czele jéj nie stanęli ani socyaliści ani anarchiści, ale koło dotychczas uważane za narodowo-niemieckie i przyjazne rządowi.

Dzisiaj wprawdzie na całéj linii zatrąbiono do odwrotu.

Wszystkie gazety, które stawały po stronie ks. Bismarka, poczynają znów zaręczać, ze zawsze żywiły jak najgorętszą miłość dla rodziny cesarskiéj i że odtąd cesarza będą miłowały podwójnie gorąco.

Zaręczenia te wszystkie i zapewnienia nie mogą jednakowoż uchodzić za naprawienie krzywdy i dostateczną satysfakcyą, a przedewszystkiem tego, co się już raz stało zmienić nie są zdolne. Jak jednak błędów raz popełnionych żadne sprostowania i zapewnienia, przychodzące po niewczasie, zatrzeć nie mogą, tak z drugiéj strony skutki zatargu jeszcze długo w polityce niemieckiéj tak zewnętrznéj jak wewnętrznéj objawiać się będą na każdym kroku. Nie ulega wątpliwości, że niepomyślny stan zdrowia cesarza przyczynił się do tego, że walka chwilowo ustała i że z strony rządowéj mówią o przezwyciężeniu przesilenia. Jakikolwiek jednak obrót choroby będzie, pewną jest, że walka ta prędzéj czy późniéj wróci, chociaż może w zupełnie innych warunkach, w zupełnie innéj formie.

Bądź co bądź, zajścia w Niemczech podczas tygodni ostatnich dla historyi niemieckiéj pozostaną pamiętne na zawsze; mają one charakter smutny, a jeśli zważymy na wypadki w saméj rodzinie cesarskiéj charakter nadzwyczaj tragiczny.

— **We Francyi**, pisze „Wielkopolanin“, najgłówniejsze ma dziś imię generał Boulanger.

Szczególniéj niższe warstwy ludności uwielbiają go prawie, jak bożka dla tego, że w nim upatrują przyszłego mściciela Francyi.

W jednym z departamentów przed kilku dniami odbywały się wybory uzupełniające do francuskiéj izby deputowanych i generał Boulanger został tam wybrany posłem, otrzymawszy 60000 głosów.

Wyboru tego jednak nie przyjął, bo chce być wybrany w innym departamencie prawdopodobnie żeby świat przekonać, że i tam liczba zwolenników jest niemała.

Bonapartyści to jest krewni byłego cesarza Napoleona, popierają go wszelkiemi sposobami, będąc przekonani, że on im torują drogę do tronu. Ale czy się nie mylą, to inne pytanie.

Są bowiem tacy, co mniemają, że generał Boulanger pracuje na polu politycznem przedewszystkiem dla siebie samego, dążąc najwidoczniéj do dyktatury, t. j. do najwyższéj władzy, niczem nie ograniczonej.

Sam generał jest tak przezorny, że nie zdradza rzeczywistych swych planów i pozwala każdemu domyślać się, co mu się dodoba.

Wiadomości kościelne.

Nowe okowy. W chwili kiedy sie toczą rokowania rządu rosyjskiego. z Watykanem w Petersburgu ukuto, jak donosi „Dziennik Posn.“, nowe okowy, które jeszcze bardziéj niż dotychczas krępować będą swobodę kościoła katolickiego.

„Oto, co czytamy w petersburgskiem piśmie „Nowosti“:

„Na jednem z ostatnich posiedzeń rady państwa zatwierdzono przepisy, znacznie rozszerzające władzę ministra spraw wewnętrznych w rzeczach, tyczących się duchowieństwa obcych wyznań. Tak minister spraw wewnętrznych na mocy jedynie przedstawienia ze strony departementu wyznań obcych ma prawo samodzielnie usuwać kapłanów z posad. Wszelkie zjazdy i narady duchowieństwa obcych wyznań odbywać się mogą wówczas tylko, gdy ministerstwo rozejrzy program narad, przy których obecnym być winien członek tegoż ministerstwa. Członek ten pilnować będzie, ażeby narady nie przekraczały obrębów programu. Wszystkie protokuły narad przedstawianemi być mają ministerstwu do zatwierdzenia. Kontroli ministeryalnéj ulegać będą wszystkie czynności opieki przy świątyniach obcych wyznań. Żadne z ważniejszych jéj czynności nie będą wykonywane bez zatwierdzenia przez ministerstwo, któremu przedstawiane, będą sprawozdania opiekuńcze z dochodów i wydatków.“

Takiemi ożywiony jest „dobremi chęciami“ względem kościoła katolickiego rząd rosyjski.

Rzym, 14 kwietnia. Car moskiewski podobno zezwolił na osiedlenie się wszystkich zakonów pod swoim berłem, wyjąwszy Jezuitów.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta. We wtorek dnia 17. b. m. przystępowały tutejsze dzieci do Komunii św. Już rychło rano panował na cesarskiéj ulicy świąteczny ruch, aż miło było patrzeć na pobożne dziatki. Ale jakże wstrętnym był widok, który się z drugiéj strony oczom naszym przedstawiał: Pełno pijaków włóczyło się w ten sam dzień, jak w ogóle w ostatnich dniach, po ulicy, którzy hałasem swoim psuli harmonią w tak uroczystym dniu. Czyżby te pijatyki, które w ostatnim czasie tak wielkie przybrały rozmiary, że nawet już przed południem wielu pijanych można spotkać, nie miały mieć końca? —

— W tutejszym kościele farnym są, jak wiadomo, już dłuższy czas malarze zajęci przy odnawianiu obrazów. Łatwo więc można sobie wystawić, że w kościele pełno naczyń z farbami i różnymi płynami, stoi. Przed kilku dniami wkradł się do kościoła w nieobecności tamże zatrudnionych ludzi jakiś niedorostek, porwał jednę butelkę i wypił wszystko, co w niéj było, zapewne w przekonaniu, że to jest wódka. W téj chwili nastąpiły gwałtowne wymioty, które jeszcze się powiększyły, gdy chory, przyszedłszy do domu, wypił sporą ilość mleka. To ostatnie jednakowoż zapewne go wyratowało od gorszych następstw, jakie spożyty płyn — zapewne denaturyzowany spirytus — mógł wywołać. W każdym razie chłopak ten dotychczas jeszcze nie jest

---

bój się skończył. Na dniu drugiego września r. 70 weszło słońce nad dymiącemi zgliszczami miasta Jerozolimy.

Gdy na rozkaz Tytusa złupiono i spalono niższe miasto, poszedł z dymem i Jonadaba majątek. Płomienie objęły dom. Sędziwy Faryzeusz nie mógł się oddalić dość wcześnie. Słudzy jego uciekli, pozostawiając go pewnéj śmierci. W ostatniém schronieniu, w otworze okna, wołali Jonadab i Salomita z siłą rozpaczy, aby ich ocalono z ognia; lecz daremnie. Tak upadli bez przytomności na ziemię.

Obudzili się w wielkim namiocie otoczeni żołnierzami. Jonadab wydał okrzyk grozy; żona jego odzyskała także przytomność; jęczała z boleści pochodzącéj z okropnego poparzenia.

— Jakim sposobem przybyliśmy tu dotąd? zapytał Jonadab.

— Ci oto bohaterscy mężowie są twymi wybawcami, odparł Emiliusz, wskazując na Hananiego i Daniela.

— Ci... umilkł Faryzeusz, spostrzegając obydwóch Chrześcian. Byli oni sami obwiązani z powodu otrzymanych ran.

— Tak jest, oni, a nie kto inny, — potwierdził Karinus poważnym głosem.

Tym których tak nieustannie nienawiedziliście i prześladowaliście tak okrutnie, zawdzięczacie życie. Stawili oni czoło wszelkim niebezpieczeństwom, aby was wyrwać z płomieni, w których bez ich pomocy z pewnością byście byli zginęli

Zawstydzony tak wielkim poświęceniem i pobłażliwością, zamyślił się Jonadab na chwilę; potem zwrócony do obydwóch chrześcian wybąknął wzruszonym głosem kilka słów podziękowania. Salomita milczała ze spuszczonemi oczyma. Miłość wszystkich i znienawidzonych Galilejczyków zwyciężyła ich, i wzruszyła tak okrutnie występkami obciężone ich serca.

Ktoś znający się na medycynie zajął się rannymi. Poznał jednak w krótce, że o wyleczeniu Salomity nie można było myśleć. Kobieta wysłuchała bez obawy strasznego wyroku. Łaska Boga oświeciła ją; poddała się tedy losowi uważając go za zasłużony. Z radością zapewniali ją Hanani i Daniel o szczerem przebaczeniu wszystkich występków, w jakich radą lub czynem wzięła udział.

Ochrzcona przez Hananiego umarła jeszcze téj nocy z wiarą w Messyjasza. W następnym dniu mógł już Jonadab uwiadomić Hananiego o losie jego krewnych. Opowiadał mu o swem postępowaniu względem Noemi. Hanani dowiedział się jeszcze z tego opowiadania, że Faryzeusz kazał jednemu ze swych siepaczy, Sycharowi, zawieść syna swojego do Koryntu, gdzie tenże niesłysząc nic o rodzicach, sądził, że jest z urodzenia Grekiem. Późniéj przyprowadził go Sychar do Palestyny i zaznajomił z Jonadabem. Odtąd musiał Charikles służyć za ślepe narzędzie planów ojca. O córce Noemi nic mi jeszcze nie opawiadałeś; przypomniał mu Hanani.

Wychowywała się ona w Judei, lecz zdala od mego domu. Gdy dorosła, wydałem ją za bogatego Saduceusza Demasa, który ją późniéj odepchnął, ponieważ wraz z córką potajemnie przeszły na łono kościoła chrześciańskiego.

— Czyż być może? zapytał Hanani, Abigail jest tedy córką najnieszczęśliwszéj siostry?

— Tak jest, Natan i Sychar mogą o tem poświadczyć.

— Niemogą już oni świadczyć — zauważył Daniel ze wzruszeniem — zginęli bowiem w płomieniach.

— Wierzę ci bez świadków Jonadabie, — zapewniał starzec. Gdym poraz pierwszy ujrzał Abigail w ruinach Betesdy, zdumiałem się nad jéj podobieństwem do mojéj siostry.

— Abigail nie dowiedziała się nigdy, że jestem jéj ojcem. Tymczasem poróżniłem się w krótce z Demasem. Staliśmy się śmiertelnymi wrogami. Gdy w kościele w Betesdzie okulawiał, skorzystałem z téj sposobności, ażeby się zemścić. Poleciłem Chariklesowi uwięzić go w Tirży.

Majątek jego dostał się bratu jego Sammatowi, Herodyjczykowi, którego całe to stronnictwo niezmiernie nienawidziło. Wedle ostatnich wiadomości, jakie odebrałem, żyje jeszcze Demas w Tirży, również i Noemi.

W kilka dni późniéj powrócił centurion, Luciusz Witalis z wyprawy nad Jordanem. Wytępił zgraje rozbójników Aram, jeden z ich naczelników poległ w bitwie, tak samo Joel. Innego przywódzcę, Tamaresa prowadził wraz z wielką liczbą jeńców. Luciusz wracał w towarzystwie Nahamaniego, Noemi i Demasa. Czcigodny kapłan w krótce po przybyciu do Tirży wystarawszy się o uwolnienie Demasa, powracał do Jerozolimy. Lecz na rozkaz Jonadaba schwytał ich obydwóch Tamares. Nahamani skorzystał z pobytu między Herodyjczykami, zachęcając ich nie bez skutku do przyjęcia chrześciańskiéj nauki. Ale Tamares oparł się wszystkim jego namowom, drwiąc z chęci nawracania świętego męża.

Hanani spostrzegłszy Tamaresa przypatrywał mu się długo. Zdawało się, jakoby przywoływał stare wspomnienia. —

Opowiadaliśmy, że Tytus wykonawca grożących Żydom wyroków, niepowstrzymał żołdactwa w szalonym zapędzie niszczenia i grabieży. W końcu gdy zburzono resztki świątyni, rozkazał zatrzeć grunt. Tak spełniło się proroctwo Jezusa, że w Jerozolimie nie pozostanie kamień na kamieniu. Zachowano tylko dla rzymskiéj załogi trzy zamki: Phazael, Hip-

zdrów, gdyż ciągle śpi i jest bez przytomności. — Jestto kara za łakomstwo. —

— Tutejsza służąca Anna Błaszczyk, która już dwanaście razy za kradzież była karaną i która ostatnim razem 7 lat w domu karnym odsiedziała, została w listopadzie zeszłego roku wypuszczoną na wolność. Zaledwie jednakże tu dotąd przybyła, ukradła 11. listopada około południa pewnéj dziewczynie na rynku mieszkającéj, suknię, chustkę i parę trzewików. Niedługo potem złodziejska dziewczyna udała się do domku strzeleckiego na muzykę i tańce. Tu nadażyła jéj się nowa sposobność do kradzieży. Nie omieszkała też z takowéj korzystać, gdyż ukradła płaszcz. Ten ostatni postępek jednakże nie udał się tak gładko; dziewczynę aresztowano i skazano w Bytomiu na 5 lat więzienia w domu karnym. —

Do mieszkającego w plebanii wikaryusza X. Blanie dobywali się złodzieje. Dowodem tego są znaki, pozostałe na zewnątrz drzwi od pokoju, które prawdopodobnie są dłótkiem zrobione. Że złodzieje do mieszkania się nie dobyli, można tylko temu przypisać, że ich ktoś wśród zatrudnienia spłoszył. -- Smutny to objaw, że nawet plebania nie jest pewną przed ręką występną. —

Tarnowice. Przed kilku dniami spotkało wielkie nieszczęście maszynistę J. na tutejszéj stacyi. Gdy bowiem przy stawaniu pociągu wysiadał, zemknął się tak nieszczęśliwie ze stopnia, że wpadł pod koła, które mu jedną nogę mocno nadwyrężyły. Prócz tego maszyna powlekła nieszczęśliwego jeszcze cały kawał za sobą, tak że tenże poniósł mocne skaleczenia twarzy, głowy i rąk. —

Racibórz. Ośmnastoletni robotnik Józef K. z Lubomia został dnia 27. stycznia skazany na 10 m. kary za wystrzelenie z flinty w pobliżu domu mieszkalnego. K. apelował przed niedawnym czasem do sądu, twierdząc, że nie jest winnym, gdyż nie strzelał. Apelacya mu jednakowoż nic nie pomogła, gdyż naoczni świadkowie stwierdzili z całą pewnością, że oskarżony istotnie strzelał. —

— **Szczęście w nieszczęściu**. Z powiatu Głubczyc otrzymujemy z dnia 10. kwietnia następującą wiadomość: W przeszłym tygodniu sprzedał chałupnik Jakób Kubny tutaj krowę, ponieważ takowa za mało mleka dawała, i chciał sobie przy pierwszéj sposobności inną kupić. Pieniądze za sprzedaną krowę włożyła żona chałupnika w kieszeń od surduta, który powiesiła w szafie. Gdy wszakże nową krowę przyprowadzono i surdut ze szafy wyjęto, pięnędzy w kieszeni przechowanych, w ilości 46 talarów, nie było. Kubny musiał więc sobie pięniędzy pożyczyć, aby za nowo kupioną krowę zapłacić. Wszelkie środki, ku znalezieniu pieniędzy użyte, były daremne. Kto jednakże jest zdolny opisać zadziwienie okradzionego, który dziś rano, otwierając okna, spostrzegł pieniądze mu należące na oknie; brakowało tylko do całéj sumy 6 piędziesięciofenygówek.

— Przestroga dla należących do wojska. Jakiś czeladnik, jak donoszą z Zielonéj Góry, poszedł przed dwoma laty na wędrówkę i zgubił w drodze swój paszport wojskowy. Nadto zaniechał o tem donieść właściwym władzom wojskowym, odnośnie feldweblom obwodowym i nie stawał do kontroli. Powróciwszy w swe rodzinne strony zgłosił się do władz wojskowych, które skazały go na 6 dni aresztu i ponowną dwuletnią służbę wojskową.

— **Nieszczęście w kopalni**. Na początku tego miesiąca utraciło w kopalni p. Zwierziny w Polskiéj Otrawie zpowodu eksplozyi gazów życie 11 robotników. Eksplozya nastąpiła w głębokości 270 metrów. Z nieszczęśliwych 6 pkzostawiło żony i dzieci. Właściciel kopalni sam przyjechał z Wiednia i sam zarządził zaopatrzenie pozostałych sierót.

Niemieckie Piekary, 13. kwietnia. Gdy wczoraj (dnia 12. kwietnia) w południe robotnik Zawisznowski powrócił od roboty, opowiedziała mu żona, że w tym samym domu mieszkająca sąsiadka obmówiła go. Z tego powodu wpadł Z. w taką wściekłość, że obwinioną zbił do tego stopnia, iż ta prawie bez ducha padła na ziemię. Dopiero doktór, przywołany ze Szarleju, zdołał otrzeźwić pobitą, którą musiano odwieźć do lazaretu. —

Nowiny z całego świata.

Rzym, 11. kwietnia. Krakowski „Czas" otrzymał z Rzymu następujące wiadomości, które w skróceniu podajemy:

Pielgrzymi nasi przybyli tu dziś przed godziną 6tą rano, chociaż pomęczeni, ale wszyscy zdrowi; JE. X. Biskup krakowski ma się dobrze.

Mimo strudzenia zbiorą się nasi biskupi wszystkich trzech obrządków dziś o godzinie 11. u O.O. Zmartwychwstania Pańskiego, gdzie stanęli JE. X. arcybiskup Morawski i X. biskup Dunajewski, celem naradzenia się, czyli sami, czyli też wraz z biskupami innych prowincyi austryackich mają się starać o posłuchanie u Ojca św. przed ogólną dla pielgrzymki austryackiéj na niedzielę wyznaczoną audyencyą i jakie mają poczynić starania, aby pielgrzymi nasi otrzymali także osobne posłuchanie u Ojca św.

Narada ta nastąpi z podnietv p. Artura hr. Potockiego, który także z innymi z przybyłych i tu osiadłych rodaków weźmie udział w téj naradzie.

Po zbadaniu dokładnem stósunków na miejscu, jesteśmy tu mocno przekonani, że Ojciec św. o stósunkach Rusinów i Polaków w Rosyi jak najdokładniéj poinformowany, dla nas jak najlepiéj usposobiony, nie dopuści, abyśmy w razie, jeżeli przyjdzie do jakiego porozumienia z rosyjskim rządem, na tem cokolwiek ucierpieć mieli. Nie wątpimy przeto, że mimo wszelkich względów dla Rosyi, otrzymamy osobne posłuchanie i że tam usłyszymy uspokajające nas zapewnienia Ojca św.

Oprócz naszych, przybyły dziś dwa pociągi pielgrzymów z Austryi. Czesi są tu od soboty, a oprócz tego przybyła do Rzymu bardzo liczna pielgrzymka francuzka. Na jéj powitanie Ojciec św. celebrował mszę św. w bazylice watykańskiéj — poczem nastąpiła audyencya w sali kanonizacyi, czyli w Loggii ponad portykiem kościoła św. Piotra. Adres kilku dyecezyj francuzkich odczytał Arcybiskup z Awinionu, przemowę zaś miał hr. Damas, jako przewodniczący pielgrzymki. Ojciec św. odpowiedział, jak następuje: „Serce nasze jest głęboko wzruszone wobec tych świadectw, jakie nam składa katolicka Francya swéj miłości i wierności. Są one uroczystem stwierdzeniem, że mimo niebezpieczeństw, jakie jéj zagrażają, pragnie pozostać wierną swym świętym tradycyom i pięknéj nazwie najstarszéj córki Kościoła. Nie mogłaby Francya zapomnieć, iż jéj przeznaczenie opatrznościowe połączyło je ze Stolicą św. najściślejszemi węzłami i tak dawnemi, że stały się one nierozerwalne.

Z tego związku wypłynęła jéj prawdziwa wielkość i wszystkie jéj chwały najczystsze. Zerwanie téj łączności tradycyjnéj byłoby odjęciem narodowi połowy jego siły moralnéj i jego wpływu w świecie. Francya, nie wątpimy, pojmować będzie zawsze swe wielkie i wzniosłe powołanie, które przedewszystkiem zawisło na tem, aby pozostała głęboka chrześciańską. Mamy pod tym względem nowe rękojmie w tych niezliczonych instytucyach pobożnych, które wyrastają na francuskiéj ziemi; w rozlicznych działach miłosierdzia, które tam rozkwitają z podziwienia godną bujnością; w tych legionach apostołów i misyonarzy, które z Francyi codziennie rozchodzą się w najodleglejsze i najmniejsze znane strony, aby głosić nauki Ewangelii, a tem apostolstwem rozszerzają zasady prawdziwéj cywilizacyi.

Jakżebyśmy nie mieli spoglądać okiem szczególnéj miłości na naród, w którym sprawa religii wzbudza tyle poświęceń? Jakżeż nie uznać, że ten naród ma w swem łonie zaród życia niezatracalnego, pierwiastek zbawienia i odrodzenia, który zapewnia przyszłość i umacnia naszą nadzieję?"

Sztrasburg w Alzacyi. Tutejsze gazety donoszą o nowéj awanturze, jaką Francuzi zrobili z Niemcami. Kilku niemieckich akademików wybrało się za granicę francuzką, ażeby zwiedzić miasto Belfort. Chodząc tu po ulicach rozmawiali naturalnie po niemiecku. Gdy to ulicznicy Belfortu usłyszeli jęli zaraz wołać: „Spiegi pruskie"! „Spiegi pruskie"! Wśród takiéj wrzawy zrobił się ogromny popłoch. Ze wszystkich stron miasta zgromadził się tłum ludu, który zaczął wymyślać nad biednymi młodzieńcami, którzy nic złego nie przeczuwali. Wnet zaczęto na nich kamieniami rzucać tak, że nawet dwóch na ratunek przybyłych policyantów nie zdołało rozwścieklonę rzeszę uspokoić. Gdy akademicy widzieli, że nie ma znikąd ratunku, zaczęli uciekać na dworzec kolejowy, gdzie nareszcie zdołali przed pociskami się zabezpieczyć. W innym razie byliby prawdopodobnie śmierci nie uszli.

Warszawa, 15. kwietnia. Gazeta urzędowa rosyjska „Dziennik Warszawski" donosi, co następuje:

„Że ks. kanclerz niemiecki oparł się zamierzonemu związkowi niemieckiemu księcia Battenbergskiego z córką cesarza Fryderyka, to można sobie wytłomaczyć jako tako.

„Ale we wielkim znajdowałby się błędzie, ktoby chciał mniemać, że to jest jedyny sposób utrzymania dobrych stósunków pomiędzy Rosyą a Niemcami.

„Albowiem ks. Battenbergski dla Rosyi dziś nie ma już żadnego znaczenia, odkąd przestał być księciem bułgarskim. Od chwili, kiedy on złożył dobrowolnie koronę, rząd rosyjski jest przekonany o tem, że zerwane zostały raz na zawsze węzły, jakie łączyły go były z Bułgaryą.

„Gdyby zaś przypadkiem miał do niéj kiedykolwiek znowu powrócić, Rosya obeszłaby się z nim tak samo, jak postępuje sobie z księciem kobnrgskim.

„Dla tego jest dla Rosyi rzeczą najzupełniéj

picus i Marianną i część zachodniego muru. Obydwaj wodzowie, Szymon i Jan przeżywszy upadek miasta, wpadli w ręce Rzymian; zachowano również przy życiu pozostałych żydowskich żołnierzy, których liczba jeszcze po klęskach wojny była niezmiernie wielką, chcąc ich w tryumfalnym pochodzie zaprowadzić do Rzymu. Resztę jeńców niżéj lat siedmnastu sprzedano jako niewolników, wszystkich zaś starszych rozdawano na prowincye, jako ofiary bójek z gladyatorami i zwierzętami. W trzech ocalonych zamkach pozostawił Tytus dziesiąty legion jako załogę; sam zaś wyruszył po uroczystéj ofierze za zwycięztwo do Cezaryi, dokąd także wysłano jeńców i ogromne jeszcze łupy. Przyprowadzono też tam dotąd Szymona syna Georosa; miał on uświetnić tryumfalny pochód cesarskiego syna do Rzymu. Nahamani, Hanani, Noemi, Jonadab, Demas i Daniel, którzy za wstawieniem się trybunów: Emiliusza Wokoncyusza i Karinusa Aureliana, uszli podobnego losu, udali się do Pelli, w któréj znaleźli Abigail i Dinah, Zuzannę i Maryą. Jonadaba, Demasa i Noemi wyuczono tam artykułów chrześciańskiéj nauki i ochrzcono. W dniu następnym Daniel otrzymawszy święcenia, wstąpił do grona kapłanów.

Po kilku miesiącach była w Cezaryi wielka uroczystość. Na ulicach wrzały tłumy ludu i żołnierzy. Obecny tu jeszcze Tytus obchodził urodziny brata swego, Domicyana, wśród igrzysk, na których Żydzi musieli walczyć. Już przeszło dwa tysiące nieszczęśliwych zginęło w arenie walcząc ze sobą i z dzikiemi zwierzęty. Najsilniéj i najpiękniéj zbudowanych zachowano na sam koniec. —

Gdy nadszedł dzień, w którym i oni mieli śmiertelnym bojem zabawiać okrutnych widzów, stanęli w amfiteatrze, i wypuszczono na nich dzikie zwierzęta. Oddani na ich pastwę, padali jeden po drugim wśród szalonych oklasków dzikiego ludu. Pozostały jeszcze tylko dwie wyniosłe, dumne postacie mężczyzn. Zburzone zwierzęta zdawały się mieć więcej litości, niż ludzie, pozostawiając ich na chwilę w spokoju. Nagle ujrzano starca schodzącego na scenę. Przez kilka chwil mówił z zapałem z nieszczęśliwymi, poczem rzucili się obydwaj przed nim na kolana. Starzec im polał wodą czoło, uścisnął ich i pocałował. Zanim zdążył wejść na górę, wpadły zwierzęta z dzikim rykiem na swe ofiary i rozszarpały je natychmiast. Starzec był w widocznem niebezpieczeństwie. W téjże chwili poskoczyli obydwaj trybunowie, siedzący w pobliżu loży Wespazyanowego syna, nieustraszeni na arenę. Lucyusz Witalio, centuryon, pobiegł za Emiliuszem i Karinusem. Wszyscy trzéj ująwszy starca silnemi ramiony, zanieśli go w bezpieczne miejsce.

— Hanani — mówili tonem przyjacielskiego wyrzutu, czyż się godzi wystawiać tak na niebezpieczeństwo?

— Czyż mogłem pozwolić na śmierć mojego syna, nie wytężywszy wszystkich sił na ocalenie nieśmiertelnéj jego duszy? odparł starzec wzruszonym głosem. Dzięki Bogu, chociaż teraz ciało leży tam pozbawione życia, oczyszczoną duszę przyjął już Bóg.

— Tamares, przywódzca zbójców, jest więc twym synem? zawołali razem trzéj wojownicy.

— Tak jest, on jest jedynym synem moim i nieszczęśliwéj Haliny, którą pojąłem, będąc niewolnikiem.

— Jakżeż go poznałeś? dowiadywał się Emiliusz.

— Człowiek, który go wychował, wyjawił mi przed godziną tajemnicę. Przybiegłszy tutaj, przekonałem się o prawdzie ze znaku, który syn mój miał od urodzenia.

— A któż jest ten drugi, którego ochrzciłeś w arenie? zapytał Karinus.

— Brat Demasa, Herodyjczyk Sammat.

— Chwała Bogu! Stoją już obok Chrystusa w królestwie światłości, rzekli Trybunowie i Centuryon.

— Amen — zabrzmiał za nimi wzruszony głos Demasa.

Był to głos Demasa, którego miłosierdzie Boże wyleczyło z kalectwa.

KONIEC.

obojętną, czy ks. Battenbergski zostanie zięciem cesarza niemieckiego, czy nie."

Widać więc, że zupełnie zbytecznymi były hałasy, jakie się w całych Niemczech względem możliwego niezadowolenia Rosyi rozległy.

Od Redakcyi.

Ponieważ dokończenia powieści „Hanani" nie warto dzielić pomiędzy dwa numery, poświęcamy takowéj w dzisiejszym numerze więcéj łamów, niż zwykle. — Zwracamy także uwagę na bardzo zajmującą powieść, która z następnym numerem zacznie wychodzić. Powieść tę pod tytułem „Wawrzyna" napisała P. Wilkońska.

Panu M. donosimy, że wiersz jego co do treści jest dobry, co do formy musi on być przerobiony. Umieścimy go później. —

Kalendarz.

Piątek dnia 20. kwietnia Agnieszki p., Sobota dnia 21. kwietnia Anzelma, Niedziela dnia 22. kwiet. 8 po W. Sotera i Kajusa mm., Poniedziałek dnia 23. kwietnia Wojciecha bisk. i m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 53, zachód o godz. 7 min. 6.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.